

Fredro z Krainy Humoru

Rozmowa **Anny Gordijewskiej** z **Mariuszem Olbromskim**,
literatem, dyrektorem Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów
w Stawisku.



Czy Aleksander Fredro jest Panu bliski?

Oczywiście, to rodak z mojej „małej ojczyzny”. Aleksander Fredro herbu Bończa przyszedł na ten świat w Surochowie w 1793 roku, w wiosce położonej przy starej trasie kolejowej między Jarosławiem a moim rodzinnym Lubaczowem. Mniej więcej w odległości kilkunastu kilometrów. Fredrowie, byli bogatą szlachtą, mieli tytuł hrabiowski. W Surochowie był drewniany dwór, który później został przebudowany na pałac. Aleksander rósł w nim do trzeciego roku życia. Kiedy w dzieciństwie jeździliśmy tą trasą kolejową, moja mama mówiła: „Patrz, tu się urodził Fredro”. Ale nie było na co patrzeć. Stacyjka w Surochowie była mała, zaniedbana. Do dziś nic się tam nie zmieniło. Pałac Fredrów spalono w czasie II wojny światowej, a w latach 70. został rozebrany. W Lubaczowie, w domu moich dziadziów były książki Fredry. Czasem w codziennych rozmowach go cytowano. Może dlatego, że babcia Aniela, piękna kobieta w młodości, występowała w amatorskim teatryku w pobliskim Cieszanowie. Wystawiano sztuki Bałuckiego i Fredry. Kiedy zapomniała roli w „Ślubach panieńskich” dziadziuś, wtedy ognisty kawaler, przytomnie zerwał się z pierwszego rzędu i zasłonił kurtynę. Tym wielkopomnym zgoła czynem zwrócił na siebie jej uwagę. Zjednał sobie przychyłność przyszłej żony. Tak więc Fredro uroczo i dowcipnie, w jakimś stopniu, przyczynił się też do tego, że

zaistniałem nieco później na tym świecie. Oprócz przeżyć literackich, teatralnych, coś niecoś mu zawdzięczam.

Biografia Fredry związana jest nie tylko z ziemią lubaczowsko-jarosławską, przemyską, ale i lwowską...

Może przede wszystkim. To zresztą jest jeden krąg kulturowy. Mały Fredro z Surochowa wyjechał z rodzicami do swych dziadków, którzy mieszkali we dworze w Nienadowej nad Sanem, w pobliżu Przemyśla. Ten dwór do dziś istnieje, jest w rękach prywatnych. Fredro po okresie napoleońskim jakiś czas gospodarował w Jatwięgach, a później w pobliskiej Bieńkowej Wiszni koło Rudek, w pięknym pałacu, który zresztą sam, na prośbę ukochanej żony, zaprojektował i zbudował. Później przeniósł się do Lwowa, do dworku na Chorążczyźnie, gdzie tworzył, działał dla dobra miasta i kraju, i gdzie zmarł w 1876 r. Pochowany został w krypcie kościoła parafialnego w Rudkach. Jeśli nie liczyć jego podróży do Włoch, do Paryża, gdzie chodził na przedstawienia do teatru i tam zapoznał się bliżej ze sztuką sceniczną, jeśli nie liczyć romantycznej wycieczki razem z Napoleonem śladami hetmana Stanisława Żółkiewskiego do Moskwy, to można uznać, że mieszkał większość życia w pobliskich sobie miejscowościach, na tym szczególnym obszarze.

Dlaczego można mówić o „szczególnym obszarze”?

Dla mnie, ten obszar zwany niegdyś Małopolską Wschodnią, to jeden duchowy krąg. Istnieją tam miasta o podobnej historii, architekturze, w których panoramie dominują wieże kościołów i cerkwi, jeszcze często można tam spotkać zrujnowane synagogi. Realne świadectwa wieków wspólnego życia, wspólnej historii kilku narodów. To widać od razu. Ale jest jeszcze coś co się nazywa aurą duchową, która dawniej te miejscowości też łączyła. Z tej aury zrodziła się między innymi gwara lwowska „bałak”. Bo to jest właśnie obszar „Księstwa Bałaku”, którego Lwów był stolicą. Trzeba przypomnieć, że określenia tego użył po raz pierwszy w jednym z poematów Andrzej Chciuk, poeta i pisarz z Drohobycza. Wielbiciel tej cudownej gwary, słońca mowy kresowej. Języka, w którym słowa polskie, ruskie, jidisz, niemieckie, ormiańskie, wielu innych narodów połączone humorem, przeniknięte uśmiechem tworzą cudowną mieszaninę. To jakieś jedyne na świecie „esperanto” kilku narodów, którym bałakano ze sobą na fali porozumienia duchowego, poczucia wspólnoty, mimo różnic. Ukochaną gwarą potrafili porozumiewać się ludzie kilku narodów, z różnych środowisk: profesorowie lwowskich uczelni, szkół, inteligencja. Ale i batiarzy, i tak zwani zwyczajni – choć słowo to bardzo mylące – mieszkańcy wielu miast i miasteczek. Oczywiście „Księstwa Bałaku” nie ma i nie było na żadnej mapie. A jednak istniało. Wspólnie, z drugim.

A z jakim, proszę powiedzieć?

Dla mnie „tym drugim” jest literacka „Kraina Humoru”. Która powstała na tym samym, niewielkim obszarze. Mimo wszystkich tragedii historii. Właśnie ze specyficznej aury duchowej, ze specyficznej tradycji, z inteligencji i polotu serc. Bo właśnie z tego przecież regionu pochodzą pisarze obdarzeni szczególnym darem wywoływania śmiechu. I ich wspaniałe, mądre, krzepiące, bawiące nas do dziś dzieła. Począwszy od „ojca literatury polskiej” Mikołaja Reja z Żurawna nad Dniestrem, który pisał nie tylko poważne rozprawy, jak „Postylla”, czyli komentarze do Biblii. Bo jest on też autorem „Figlików”, które i dziś potrafią śmieszyć. To zbiór 236 ośmiowersowych epigramatów, wydanych w 1574 roku, uroczych perełek humoru. Jego najpopularniejsze obecnie dziełko „Krótka rozprawa między panem, wójtem, a plebanem”, zawiera wszak świetne fragmenty humorystyczne. W pobliżu Żurawna w Stryju urodził się we współczesnych już czasach i wychowywał Kornel Makuszyński, autor „Koziołka Matołka”, ale i szeregu innych „słonecznych” utworów dla młodzieży. To chyba nasz najbardziej pogodny pisarz w XX wieku. Ale Krainę Humoru tworzył też ks. bp. Ignacy Krasicki, przez lata związany z Przemyślem i jego wspaniała „Monomachia”, której akcja ponoć dzieje się w tym mieście.

No, a we Lwowie w XX wieku Marian Hemar...

Tak, jak najbardziej Marian Hemar, świetny poeta, autor trzech tysięcy tekstów uroczych i dowcipnych piosenek kabaretowych,

wielkich przebojów, takich jak: *Kiedy znów zakwitną białe bzy*, *Czy pani Marta jest grzechu warta*, *Ten wąsik*, *Nikt, tylko ty*, *Upić się warto*. Świetnie, że teraz we Lwowie powstał kabaret polsko-ukraiński inspirowany się twórczością Hemara, bo humor także łączy. A i Wiktor Budzyński, przed wojną dyrektor słynnej „Wesołej Lwowskiej Fali”, gdzie Szczepcio z Tońkiem bałakali, reżyser wielu słuchowisk, poeta, autor wodewili, m.in. „Preclarki z Pohulanki”. Henryk Zbierzchowski, twórca pieśni kabaretowych, komedii, takich jak „Małżeństwo Loli”, „Pojedynek” „Szczęście Gzymsa”. Także Horacy Safrin rodem z Monasterzysk na Podolu, który zebrał finezyjne anegdoty żydowskie. I dobrze, że je stale drukuje „Kurier Galicyjski” A także, a może nade wszystko, lwowski „książę poetów” Zbigniew Herbert z jego mądrym humorem, z jego świetną poetycką kreacją Pana Cogito i sławną na całym świecie ironią. I wielu, wielu innych. Trudno wymienić wszystkich. Ze współczesnych trzeba choć wspomnieć o Witoldzie Szolgini, czy Januszu Wasylkowskim. Pewnie zabrakło by szpalt gdybym miał o każdym choć kilka słów powiedzieć. Twórczość Fredry, który był genialnym samoukiem i wyrósł na naszego najwybitniejszego komediopisarza, jest odrębna i jedyna. Ale przecież jest częścią tego kręgu kulturowego, współtworzy magiczną, wspaniałą, literacką „Krainę Humoru”.

I ta literacka Kraina Humoru istnieje razem z Księstwem Bałaku?

Kraina Humoru istnieje i może będzie się jeszcze ubogacać. Trochę gorzej jest z „Księstwem Bałaku”, bo dzisiaj na skutek przemian cywilizacyjnych i historycznych bałak prawie zaginął. Już niewielu go pamięta i chce się nim cieszyć. A szkoda. Jeszcze w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych bałakiem posługiwano się dość często. Także w moim Lubaczowie, dokąd po wojnie przyjechało sporo osób zza wschodniej granicy. Czasy były trudne, ale ratowano się, między innymi, humorem. Przeplatany właśnie bałakiem, który długo po wojnie, także w przygranicznym Lubaczowie, jeszcze trwał.



Wnętrze pokoju Aleksandra hr. Fredry. Podług fotografii Trzemeskiego.

(1887)



Czy może Pan podać przykład z tamtych czasów?

W PRL-u panował system, którego głównym zadaniem była naprawa problemów, które sam nieustannie tworzył. Pracowano wytrwale. Panował – że tak powiem – urodzaj niedoborów. Co roku obfitowało. Któregoś lata nie mogli wyprodukować środków owadobójczych. Ruszyła propaganda: „Imperialiści zrzucają stonkę z samolotów, by zniszczyć zbiory!” Na polach stonki było faktycznie mnóstwo. Pojawiły się plakaty. Na jednym z nich, który wisiał w domu mego dziadka w wychodku, stonka wyglądała jak groźny potwór z kosmosu. Ogromnych rozmiarów,

z okiem jak hełm kosmonauty, z mackami zakończonymi długimi palcami złodzieja. Niekiedy chodziłem z dziadziusem do sklepów, aby mu pomóc. I pamiętam taką rozmowę w „Sklepie żelaznym”. – *Czy som może gwoździ, czy stonka żziarła?* – pytał grzecznie dziadzius. – *Ali ło* – odpowiadał uprzejmie sprzedawca – *zziarła już kartofli, buraki, mnienso, koszuli i meszty w całym mieści. Ali gwoździ jeszcze ni. Bo ma po nich czekawkę. I dlatego som.* – *To ja poproszy te gwoździ mniejszy* – kontynuował dziadzius – *Bo może po dużych si zadławi i zdechni.* – *Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba* – odpowiadał cytatem z Fredry, wznosząc nabożnie oczy do góry, sprzedawca.

Jak rozwijała się twórczość autora „Zemsty”?

Tworzył skokami, nie w sposób ciągły. Miał okresy wzmożonego wysiłku twórczego, a potem milczenia. W roku 1818 w wieku dwudziestu kilku lat napisał pierwszą ważną komedię „Pan Geldhab”. Pierwszy etap jego twórczości przyniósł świetne komedie, m.in. „Męża i żonę”, „Cudzoziemczynę”, „Śluby panieńskie”, „Pana Jowialskiego”, no i „Zemstę” oraz „Dożywocie”. Fredro tworzył wówczas także wodewile i farsy, jak choćby: „Damy i huzary” oraz „Gwałtu, co się dzieje!” W 1835 roku po krytyce twórczości m. in. przez Seweryna Goszczyńskiego komediopisarz na 15 lat umilkł, pisał tylko „do szuflady”. Po wspomnianej przerwie wznowił działalność twórczą i wówczas powstało szereg świetnych dzieł, z których na

szczególną uwagę zasługują: „Wielki człowiek do małych interesów”, „Wychowanka”, „Rewolwer”. Wznosił swoje komediopisarstwo około sześćdziesiątego roku życia, zamknął pod osiemdziesiątkę. Nie ma w naszej literaturze analogicznego przypadku. Jego twórczość trwała łącznie 50. lat. Mało się o tym pisze i mówi, ale prócz talentu Fredro był ogromnie pracowity. I ciągle się uczył. To był wielki mistrz słowa polskiego. Każdy z etapów jego twórczości mógłby starczyć na osobną biografię twórczą. Obie są wspaniałe i różne. Każda z nich mogłaby być pełnym, osobnym dorobkiem życia wybitnego pisarza. A przecież komedie to nie wszystko. Pisywał wiersze, poematy, aforyzmy, no i cudowne bajki. Któż ich nie zna: „Małpa w kąpielu”, „Zupa na gwoździu” , „Paweł i Gawęł”. Osobnym, świetnie napisanym dziełem jest pamiętnik „Trzy po trzy”. W późnym okresie powstały „Zapiski starucha”, których już sam tytuł mówi o dystansie do siebie autora, zbiór aforyzmów. Stosował różne techniki komediowe, wiele poematów przynosi oryginalne eksperymenty wersyfikacyjne.

Czy Fredro był na co dzień wesoły?

Nie. Był ponurakiem. Hipochondrykiem i na starość coraz większym mizantropem. Może był wesoły we wczesnej młodości, kiedy szalał na balach. Później, w związku z przeżyciami z wojen napoleońskich, po rosyjskiej niewoli w Wilnie, miał powody do bycia w złym humorze. Ze względów zdrowotnych, ale też

innych. Galicja była w końcu zaborem, była niewolą. Jest taka świetna książka na ten temat Jarosława M. Rymkiewicza, „Fredro jest w złym humorze”. Od roku 1828 dręczyła pisarza podagra, bolesna choroba stawowa nie bez związku z jego przeżyciami wojennymi. Z roku na rok ataki podagry były coraz boleśniejsze, szczególnie w nocy Fredro nie mógł w ogóle spać. Pisał całe noce stojąc przy pulpicie. Miał przywiązane pióro do ręki, która go bolała, a koślawe litery w ostatnich latach jego życia przepisywał w dworku na Chorążczyźnie specjalnie zatrudniony kopista. Jeszcze później Fredro nie mógł całymi dniami wstać z łóżka. Dzieła, które nas bawią, powstawały często w szczególnych okolicznościach. Jednak trzeba też wspomnieć, że wielkim dla niego ratunkiem było szczęśliwe małżeństwo z Zofią z hr. Jabłonowskich, z którą się bardzo kochali. Myślę także, że jego twórczość była dla niego samego także autoterapią, radością tworzenia, jego wspaniałym darem dla społeczeństwa, które między innymi chciał chronić humorem przed apatią, po klęsce powstania listopadowego.

Czy Fredro był patriotą?

Tak, gorącym. Już w wieku szesnastu lat, kiedy do Galicji wkroczyły w 1809 oddziały księcia Józefa Poniatowskiego, zaciągnął się do Armii Księstwa Warszawskiego. W 1812 roku wziął udział w wyprawie na Moskwę. W czasie walk dostał się do niewoli rosyjskiej w Wilnie, z której sprytnie zbiegł i udał się do

Saksonii. Następnie walczył pod Dreznem, Lipskiem, Hanau, później w kampanii francuskiej – we wszystkich wielkich bitwach prowadzonych przez Napoleona. Awansował do stopnia kapitana. Kiedy skapitulował Paryż, w roku 1814, podał się do dymisji. Bił się dzielnie, był świetnym żołnierzem o czym mogą świadczyć odznaczenia, które otrzymał za zasługi wojenne. To Złoty Krzyż Virtuti Militari w 1812 roku, a dwa lata później Krzyż Kawalerski Legii Honorowej.

Po latach, w utworze „Pro memoria” pisał o tym lekko i dowcipnie. Przy okazji podał dość mało romantyczną wersję powołania poetyckiego, która osłabia zapal jego apologetów, wprawia w zakłopotanie uczonych teoretyków literatury:

Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek,
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.
Tęskniłem za obozem... nudziłem się przeto,
I ażeby coś robić, zostałem poetą.

Później, gdy walka zbrojna stała się – jego zdaniem – niemożliwa, świetnie gospodarował w Beńkowej Wiszni i walczył piórem.. Podejmował szereg wyjątkowo cennych dla społeczeństwa inicjatyw. Uczestniczył na przykład w kształtowaniu Zakładu im. Ossolińskich. Fredro był jednym z animatorów powstania kolei w Galicji. Korespondował w tej sprawie z Leonem Sapiehą, zabiegał

o fundusze na ten cel u bankierów w Wiedniu. Napisał do cesarza adres, w którym domagał się wprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach, udziału Polaków w urzędach państwowych. Podpisał też petycję – wtedy, co warto podkreślić – o konieczności utworzenia wolnej Polski. Ogromnie zasłużył się nie tylko jako pisarz, ale też jako obywatel Lwowa. Miasto obdarzyło go honorowym obywatelstwem oraz pięknym pomnikiem według projektu Leonarda Marconiego z 1879 r., który stał w centrum Lwowa. Po wojnie monument na pewien czas przewieziono do Wilanowa, a od 1956 roku zdobi rynek we Wrocławiu, gdzie trafiła po wojnie duża część ludności ze Lwowa.



Czy w związku z tym, że Fredro jest Panu bliski, także w Stawisku zaistniała impreza fredrowska?

Oczywiście, nazwana przekornie w nawiązaniu do znanego hasła ze słusznie minionego okresu „Fredro wiecznie żywy”. Ma charakter doroczny i na Mazowszu się przyjęła. W tym roku niedawno ze sztuką „Mąż i żona” pojawili się w Stawisku młodzi i bardzo utalentowani absolwenci Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu Natalia Bloch i Piotr Czekalski, aktor Teatru Pinokio

w Łodzi. Młodzi wystąpili ze spektaklem we własnej adaptacji, scenografii i reżyserii.

Przyczynił się Pan kiedyś do utworzenia Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, Józefa Conrada-Korzeniowskiego w Berdyczowie, a później w jakimś stopniu też do utworzenia Muzeum Aleksandra Fredy w Rudkach. Jak do tego doszło?

Mam taką niegroźną – jak mnie uspokajają lekarze – manię. Polega ona na chęci tworzenia muzeów. Kiedyś na próżno próbowano mnie z niej wyleczyć w Przemyślu, gdzie powstał nowy, okazały gmach muzeum. I dwa inne muzea. O Muzeum Fredry marzyłem od dawna. W 1990 roku byłem po raz pierwszy w pałacu Fredrów w Beńkowej Wiszni. Chodząc po salach razem z prof. Bogdanem Zakrzewskim z Wrocławia, wybitnym fredrologiem, już wtedy snuliśmy plany. Ale pałac jest ogromny, mocno zaniedbany. Później powracałem do tematu z panem Jackiem Dmitrowskim, dyrektorem Muzeum Regionalnego w Dębicy. Ale remont pałacu pochłonąłby ogromne kwoty i trwał bardzo długo. Na razie przeprowadzono prace związane z inwentaryzacją. To w przyszłości będzie pomocne do prowadzenia dalszych przedsięwzięć, niezależnie od wartości naukowej samej inwentaryzacji. Mieści się tam teraz filia uczelni rolniczej w Dublanach. Jest tam jedna sala poświęcona Fredrze, a prowizoryczną ekspozycję zorganizował dyrektor tej placówki.

Ten pałac to budynek wyjątkowy...

Zupełnie. Bo nie tylko zaprojektowany i zbudowany przez pisarza, nie tylko jest piękny architektonicznie, ale to miejsce wyjątkowe dla naszej całej kultury literackiej. W nim mieszkał w latach 1828-1846 żoną Zofią z domu Jabłonowską, i tam powstały najlepsze komedie Fredry z pierwszego okresu jego twórczości. Później gospodarował w nim i tworzył jego syn Jan Aleksander Fredro, również utalentowany komediopisarz, a następnie syn Jana - Andrzej Maksymilian Fredro, literat i poeta. Zatem przez trzy pokolenia ród Fredrów tym budynku tworzył ze słów pałac kultury polskiej. Ale ponieważ szybkie utworzenie w tym budynku muzeum było niemożliwe, powstał więc projekt, żeby we wnętrzach zabytkowej, barokowej dzwonnicy kościoła w Rudkach, gdzie pisarz - jak wspomniałem - został pochowany i jest kaplica rodowa Fredrów, zorganizować małą ekspozycję. Swoją manią zaraziłem Adama Chłopka z Drohobycza, który włączył się i ogromnie zaangażował w zorganizowanie tej skromnej ekspozycji. Uroczystość jej otwarcia i poświęcenia w 140. rocznicę śmierci wielkiego komediopisarza odbyła się z udziałem J.E. ks. abp Mieczysława Mokrzyckiego, aktorów Polskiego Teatru ze Lwowa i Teatru Fredreum z Przemyśla, licznie zgromadzonych mieszkańców Rudek. Teatr Fredreum był tam zresztą po raz kolejny, bo co roku fredrowcy odwiedzają Rudki, aby złożyć kwiaty na sarkofagu swego patrona i zapalić znicze. Wiele razy, kiedy jechaliśmy w ramach „Dialogu Dwóch

Kultur” do Krzemieńca, to po drodze przyjeżdżaliśmy do Rudek. Często towarzyszył nam zespół Teatru Fredreum. Nigdy nie zapomnę jak któregoś roku wspaniale zaprezentował się na stopniach pałacu w Beńkowej Wiszni z fragmentami „Zemsty”. Była piękna pogoda, pałac w blasku wrześniowego słońca wyglądał urzekająco, a aktorzy stworzyli w tej wyjątkowej scenerii cudowne kreacje. Ale chyba największym dla mnie przeżyciem był spektakl Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa na uroczystości ponownego pochówku Aleksandra Fredry w 1991 r., kiedy zespół kapitalnie przedstawił „Dawny spór” Mariana Hemara. To błyskotliwie napisana jednoaktówka, w której Hemar przypomina atak Seweryna Goszczyńskiego na Fredrę. Goszczyński był oburzony, że Fredro po upadku powstania listopadowego pisze i wystawia komedie, że jest obojętny na sprawy narodowe. Spór taki rzeczywiście miał miejsce, bo autor „Zamku Kaniowskiego” zaatakował Fredrę w 1935 roku na łamach „Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności”. Trzeba wspomnieć, że w zasadzie tym atakiem Goszczyńskiego nikt się specjalnie nie przejął, bo społeczeństwo uwielbiało jego komedie, oprócz samego Fredry, który umilkł na wiele lat. Goszczyński, sam jak wiemy wspaniały poeta i patriota, nie zrozumiał intencji Fredry. Ale zrozumiał je, na przykład książkę Adam Czartoryski, niekoronowany król Polski na emigracji w Paryżu, który do autora „Zemsty” skierował list gorąco zachęcając go do dalszej twórczości. Zatem właśnie w Rudkach pierwszy raz spotkałem Teatr Polski ze Lwowa i od razu pojąłem,

że mam do czynienia ze zjawiskiem artystycznym świetnym i zupełnie wyjątkowym.



Czy prawdą jest znane porzekadło, że „śmiejch to zdrowie”?

To powiedzonko niesie prawdę. Jest rzetelną informacją. Dzisiaj wiadomo na podstawie doświadczeń lekarzy, a także po licznych badaniach klinicznych, że śmiejch wpływa pozytywnie na krążenie i ciśnienie krwi. Powoduje wzmożoną pracę serca. Śmiejąc się nabieramy więcej powietrza do płuc, a więc dotleniamy organizm. Co ma dalsze i wielorakie pozytywne skutki. Ćwiczymy mięśnie szkieletu, relaksujemy ciało. Śmiejch, między innymi łagodzi problemy z astmą i migreną. Przyczynia się do osłabienia bólu. Generalnie więc polepsza stan zdrowia. A

jak twierdził sam Fredro:

Szanuj zdrowie należycie

bo jak umrzesz stracisz życie”.

Czy ma oddziaływanie tylko somatyczne, czy wpływa też na psychikę?

Jak wiadomo organizm człowieka stanowi jedno. Dobre zdrowie fizyczne warunkuje dobre zdrowie psychiczne. I na odwrót. Śmiechem na poważnie zajmowali się filozofowie, począwszy od Arystotelesa. Humor ma ogromne znaczenie terapeutyczne. Często jest wyrazem życzliwości, przychylnego stosunku do innych ludzi, świadczy o pełnym rozwoju osobowości człowieka. Czyli Fredro krzepi, a wraz z nim wszyscy twórcy „Krainy Humoru”.

Co w takim razie zaleca Pan jako lekarstwo?

Rano dwie pigułki z dzieł Fredry, w południe dwie łyżki z Hemara, wieczorem pigułka z Makuszyńskiego. Zwłaszcza gdy w domu są dzieci i można poczytać „Koziołka Matołka”. Nacierać głowę maścią „Tońko i Szczepcio”, będzie lepiej! Smarować uszy bałakiem. I nie trzeba będzie chodzić do szpitala, czekać w

długich kolejkach. Oszczędza się fundusze na leki w aptece. Jeśli nie pomoże, to nie zaszkodzi. Mogę na to udzielić bezpłatnie każdemu gwarancji na sto lat. Na piśmie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Ta to ja dziękuj. Ta z taku magnifiku to sam mniód bałakać. Padam do nużek i całuj rączki.

Rozmawiała Anna Gordijewska

*Tekst ukazał się w „Kurierze Galicyjskim” we Lwowie, nr 8 (328)
26 kwietnia – 16 maja 2019 r.*

W cudzym pięknie –

czyli w muzeach Bostonu



Museum of Fine Arts w Bostonie

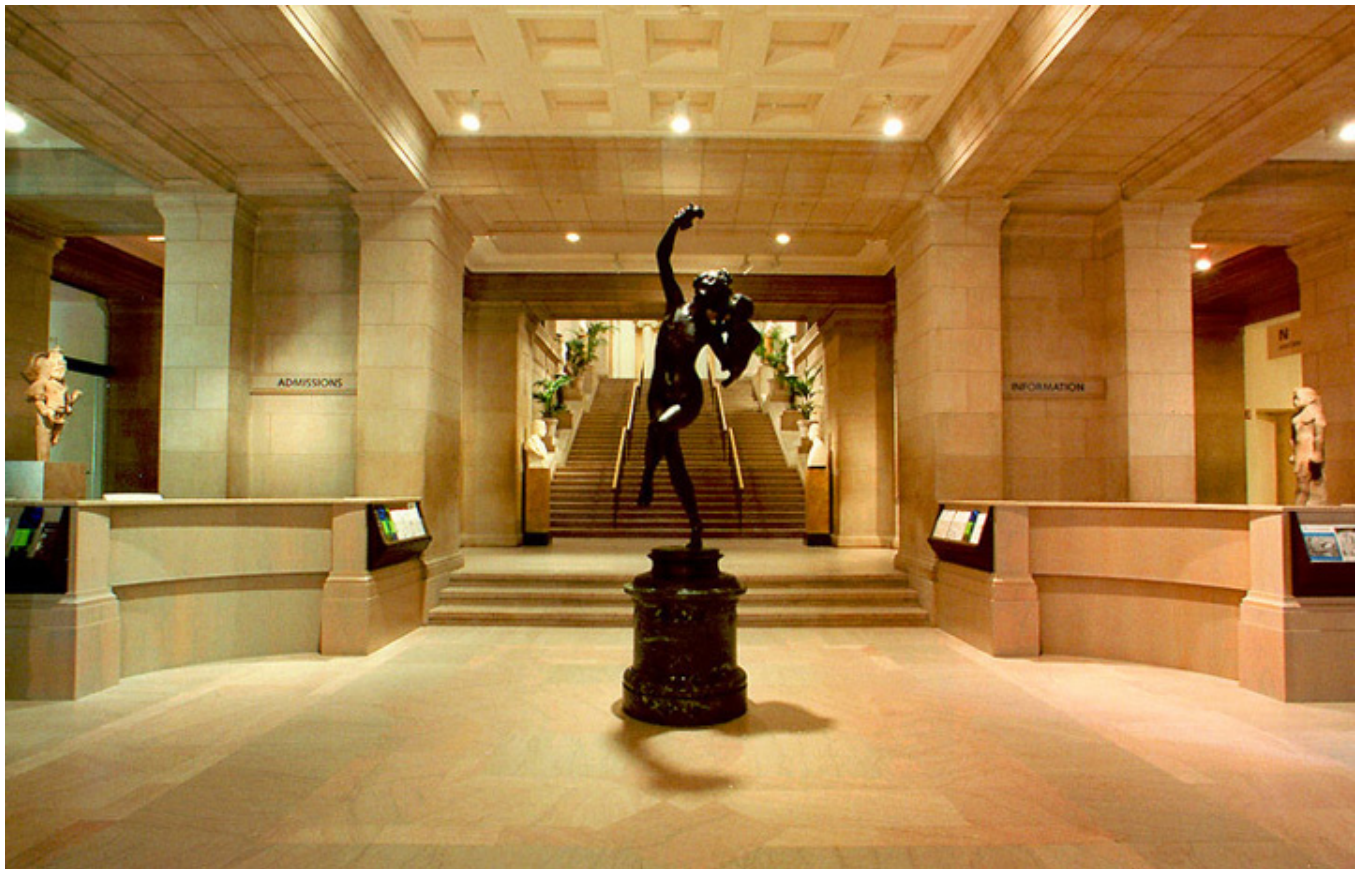
Katarzyna Szrodt

Tylko w cudzym pięknie jest pocieszenie,
w cudzej muzyce i w obcych wierszach...

(Adam Zagajewski, „W cudzym pięknie”.)

Noworoczna wyprawa do Bostonu zamieniła się w odkrycie prawdziwych skarbów Sezamu, jakimi są kolekcje sztuki trzech bostońskich muzeów, które udało mi się odwiedzić: **Museum of Fine Arts, Isabella Stewart Gardner Museum i Harvard Art Museum**. Oszłomiła mnie zarówno liczba, jak i wartość historyczno-artystyczna zgromadzonych obiektów kultury i sztuki, tworzących uniwersalną panoramę długiej i krętej historii cywilizacji Azji, Afryki, Indii, Europy i Ameryki Północnej.

Od najdawniejszych czasów artyści, wykorzystując dar talentu, nadawali głębszy sens i znaczenie ludzkiemu istnieniu, obrazując w dziełach sztuki historię ludzkiej cywilizacji rozwijającej się w różnych zakątkach świata. Dziś, zwiedzając muzea, za każdym razem na nowo odkrywamy tak życie duchowe jak i codzienne zaklęte w ocalałych obiektach kultury użytkowej i dziełach sztuki. Wizyta w muzeum jest jak wyprawa do wnętrza ziemi kryjącego prawdy o dawnych epokach i sekrety nieistniejących już cywilizacji, których konsekwencją jest nasze „tu i teraz” na ziemi.



Boston Museum of Fine Arts, centralne lobby.

Boston Museum of Fine Arts, dzięki darom prywatnych kolekcjonerów sztuki, dysponuje przebogatymi zbiorami zabytków archeologicznych i dzieł sztuki cywilizacji starożytnych i nowożytnych. Galeria malarstwa sztuki europejskiej XIX-XX wieku oszałamia wielością dzieł, z impresjonistami, Claude Monetem i Augustem Renoirem na czele. Zaskakuje jaskrawość zieleni, czerwieni, różów, charakterystyczna dla obrazów impresjonistów malowanych na zamówienie kolekcjonerów amerykańskich. Wędrując galeriami malarstwa holenderskiego, hiszpańskiego, francuskiego XVII-XIX wieku, zmieniają się kostium i dekoracje, ale narracja o życiu duchowym, dążeniach, próżności, wzlotach i upadkach, toczy się nieustannie poprzez

wszystkie epoki.



Puste ramy po kradzieży w Isabella Stewart Gardner Museum.

Isabella Stewart Gardner Museum jest ewenementem w skali światowej, gdyż jest prywatnym dziełem jednej osoby, Isabelli Stewart Gardner – wielkiej miłośniczki sztuki i mecenasu artystów. Muzeum otwarte w 1903 roku, w intencji właścicielki, miało przybliżać zgromadzoną kolekcję każdemu, niezależnie od statusu społecznego. Jest pełnym czaru pałacem, zbudowanym na wzór weneckiego Palazzo Barbaro, przywodzącym na myśl filmowy świat Luchino Viscontiego, z dekadencją atmosferą piękna pomieszanego z melancholią. W jednej z wielkich komnat

o kamiennej, toskańskiej posadzce i drewnianym suficie ozdobionym kasetonami, wśród wiszących na ścianach arrasów flamandzkich, stoi stół nakryty na kilka osób – to tutaj Isabella Stewart Gardner celebrowała posiłki w gronie przyjaciół, do których zaliczał się pisarz Henry James, malarze John Singer Sargent i James Abbott McNeill Whistler oraz Bernard Berenson, wybitny znawca sztuki renesansu, doradca pani domu w tworzeniu kolekcji. Zwiedzając *palazzo* wszędzie odczuwa się obecność właścicielki, w gablotach eksponowane są jej zdjęcia i korespondencja, na biurkach leżą jej przedmioty, przed kominkami w pokojach stoją fotele, jakby za chwilę ktoś miał usiąść i ogrzać się w ich pobliżu. Zbiory sztuki są różnorodne – od mebli i boazerii sprowadzonej z włoskich pałaców, przez arras i wschodnie kobierce, fragmenty rzymskich sarkofagów i gotyckich rzeźb z kościołów, po bezcenną kolekcję malarstwa z Rembrandtem, Anthony van Dykiem, Rafaellem, Giotto na czele. W 1990 roku muzeum zostało okradzione – wyniesiono 13 obrazów, w tym płótna Rembrandta i Vermeera. Do dziś na ścianach muzeum wiszą puste ramy, jak niezagojone rany, po tym barbarzyńskim czynie.

Przekraczając bramę Harvard University należy dotknąć ręką buta Johna Harvarda, założyciela uczelni, wygodnie siedzącego z książką na cokole pomnika. Od momentu założenia, w 1636 roku do dnia dzisiejszego, uczelnia cieszy się zasłużoną estymą jednego z najlepszych uniwersytetów świata.



Harvard Art Museum, fot. Jim Harrison.

Przy kampusie, będącym kompleksem historycznych budynków, znajduje się **Harvard Art Museum**, bogaty zbiór obiektów kultur świata i dzieł sztuki. Na zasoby muzeum złożyły się dary wielu kolekcjonerów, w tym pracowników uniwersytetu oraz wyjątkowa kolekcja malarstwa impresjonistów i postimpresjonistów Maurica Wertheima, amerykańskiego bankiera i filantropa, zawierająca ze znanostwem dobrane płótna min.: Augusta Renoira, Clauda Moneta, Edwarda Degas, Vincenta Van Gogha, Paula Cezanna, Pablo Picassa, Pierre'a

Bonnarda. Znakomicie zaaranżowana przestrzeń muzeum, łączy siedemnastowieczny budynek z nowoczesną, szklaną częścią i na stosunkowo niewielkiej przestrzeni poznajemy dzieje różnych cywilizacji oraz mamy szansę odkryć rzadkie zbiory podróżując przez wieki ludzkiej aktywności twórczej.

Napis wyryty na frontonie bostońskiej biblioteki publicznej, otwartej w 1885 roku i nazwanej „pałacem dla ludu” głosi: *The Commonwealth Requires the Education of People as the Safeguard of Order and Liberty*. Szlachetne idee edukacji i rozbudzania wrażliwości na sztukę legły u podstaw „nowego świata”, choć potem różnie wyglądała ich realizacja. Jak dowodzą nasze czasy, nieustannie trzeba pilnować, by ideały: Dobro, Piękno, Braterstwo Ludzi nie zanikły, bo wtedy znikniemy i my.

Tadeusz Kościuszko

i Maciejowice

Barbara M. J. Kukulska

Tylko wierność ludziom, czyni z nas człowieka.

(Tadeusz Kościuszko)



Wojciech Kossak, Przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku w Krakowie, Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach, fot. Barbara Kukulska.

W dniu 24 marca 1794 roku, na Rynku Głównym w Krakowie Naczelnik Tadeusz Kościuszko złożył uroczystą przysięgę, ogłaszając tym samym akt powstania narodowego, znanego w historii jako insurekcja kościuszkowska.

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Twego.

Tłum wiwatował na cześć Naczelnika, wojsko prezentowało broń, zabrzmiał Dzwon Zygmunta.



Pierwszy krok do zrzucenia niewoli to odważyć się być wolnym, pierwszy krok do zwycięstwa poznać się na własnej sile.

(Tadeusz Kościuszko)

Historyczna bitwa została stoczona w 10 października 1794 roku w okolicach Maciejowic. Na łąkach na wschód od Maciejowic, pod Podzamczem i Oronnem doszło do ostatniej bitwy insurekcji kościuszkowskiej. Siły polskie, które wzięły w niej udział, liczyły 7,5 tys. żołnierzy i 23 armaty. Kościuszko zamierzał rozbić rosyjski korpus gen. Iwana Fersena liczący 14 tys. ludzi z 56 armatami, by potem móc zaatakować nadciągającą od wschodu armię gen. Aleksandra Suworowa. Bitwa zaczęła się o świcie.

Po wielu godzinach walk, po południu Polakom zaczęło brakować amunicji. Nie doczekali się upragnionej odsieczy – nadciągającej z południowego wschodu dywizji gen. Adama Ponińskiego. Z pola bitwy zaczęły umykać pułki polskich ułanów, rozbite przez ogień rosyjskich armat. Powstańcza armia bezładnie opuściła pole bitwy. Kościuszkę uniosła z pola walki uciekająca kawaleria, gdy próbował ją powstrzymać. Około czterech kilometrów od pola maciejowickiego, pod wsią Krępa dogonił go rosyjski pościg. Kościuszkę pojмали, gdy upadł z koniem podczas próby pokonania bagnistego rowu. Kozacy pchnęli go pikami i zaczęli

obdzierać; pozbawili zegarka, portfela, części ubrania i butów. Bezbronnego, skutego jeńca rosyjski oficer Łysenko ciął pałaszem w głowę. Kościuszko padł nieprzytomny.

Powodem klęski Polaków była przewaga liczebna wrogów, skierowanie głównego natarcia rosyjskiego przez bagnisty las oraz spóźniona koncentracja wojsk polskich i brak dywizji Ponińskiego na polu walki. Sekretarz Kościuszki Julian Ursyn Niemcewicz w swoich pamiętnikach opisywał przebieg walk i był pod wrażeniem kunsztu wojennego Naczelnika.

Klęska pod Maciejowicami i uwięzienie Kościuszki przekreśliła nadzieje na uratowanie Polski. Jednak w narodzie pozostał kult Naczelnika Tadeusza Kościuszko, który jest widoczny w postawionych pomnikach, nazwach ulic, czy fundacjach.

Największym zwycięstwem jest to, które odnosimy nad nami samymi.

(Tadeusz Kościuszko)



Tadeusz Kościuszko urodził się 4 lutego 1746 roku w Mereczowszczyźnie na Polesiu jako czwarte dziecko miecznika brzeskiego Ludwika Tadeusza pułkownika regimentu buławy polnej litewskiej i Tekli z Ratomskich. Jest jedną z najbardziej znanych polskich postaci historycznych w świecie. Brał udział w walkach o niepodległość Stanów Zjednoczonych, wyróżnił się w wojnie o obronę Konstytucji 3 Maja. W powstaniu 1794 roku był Najwyższym Naczelnikiem Sił Zbrojnych. Odnosił

zwycięstwo pod Racławicami i Warszawą, przegrał pod Szczekocinami, wzięty do niewoli pod Maciejowicami.

Porażka poniesiona w bitwie pod Maciejowicami, odniesione rany oraz osadzenie w twierdzy Pietropawłowskiej pod Petersburgiem wyczerpały siły vitalne wodza. Żył jeszcze 23 lata, ale jak trafnie ujął to Stanisław Herbst, w dniu tej bitwy 10 października 1794 roku:

Chyba pękło fizyczne zdrowie sterane nędzą paryską w latach nauki i klimatem lasów Ameryki, załamała się odporność psychiczna z trudem podtrzymywana wolą. Łudził się, że jego kapitał osobisty-moralny będzie można wymienić na realne, polityczne zdobycze dla zniewolonego narodu.

Zmarł w Szwajcarii w Soullurze dnia 15 października 1817 roku w wieku 71 lat. Rok później zwłoki przewieziono do Krakowa i uroczyście złożono na Wawelu. Serce znajduje się w Zamku Królewskim w Warszawie.



W miejscowości Nowa Krępa odległej kilka kilometrów od Maciejowic znajduje się rezerwat przyrody, a w nim usypany przez okolicznych chłopów Kopiec Kościuszki, fot. Barbara Kukulska.

***Na głos Ojczyzny wszelkie zastanowienia, wszelkie względy
niknąć powinny.***

(Tadeusz Kościuszko)

Kościuszko był chyba najpopularniejszym i najbardziej znanym Polakiem w świecie. W wielu krajach wzniesiono mu pomniki, jego imieniem nazwano najwyższy szczyt w Australii, miasto w stanie Missisipi, wyspę u wybrzeżu Alaski. Patronuje licznym naukowym i kulturalnym działaniom. Po śmierci polskiego wodza podczas spotkania w Kongresie Stanów Zjednoczonych późniejszy prezydent William Henry Harrison wypowiedział:

Kościuszko, męczennik wolności, już nie żyje (...). Sława jego trwać będzie dopóty, dopóki wolność panować będzie nad światem; dopóki na ołtarzu wolności jej obrońcy składać będą swe życie w ofierze, imię Kościuszki trwać będzie wśród nas.



Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach, fot. Barbara Kukulska.

Wzbudzić potrzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają.

(Tadeusz Kościuszko)

Maciejowice, odległe od Warszawy o 80 km, to niezwykła wieś z Muzeum i pomnikami Tadeusza Kościuszki. Wycieczka edukacyjno-krajoznawcza do Maciejowic została zaplanowana przez Senat RP dla członków Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku RP na dzień 1 maja 2017 roku. Pomimo

wcześniejszych chłodnych i deszczowych dni, ten dzień był wyjątkowo słoneczny.

Zwiedzanie Maciejowic zaczęliśmy od dobrze utrzymanego XVIII wiecznego kościoła, w którym na stałe wystawione są relikwie św. Faustyny i św. Ojca Pio. Na terenie przykościelnym stoi wysoki krzyż z granitową tablicą, na której wyryte zostały słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II w Zakopanem:

Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby imię Boże było obrażane w Waszych sercach, życiu rodzinnym czy społecznym.

św. Jan Paweł II, Zakopane, 06.06.1997 r.

Poniżej napis:

Z miłości do krzyża i jako świadectwo dla potomnych w roku kanonizacji św. Jana Pawła II

Maciejowice 21.09.2014 r.



Na terenie przykościelnym stoi wysoki krzyż z granitową tablicą, na której wyryte zostały słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II w Zakopanem, fot. Barbara Kukulska.



Na tyłach świątyni znajduje się zbudowany w 1908 roku monumentalny grobowiec rodziny Zamoyskich, fot. Barbara Kukulska.

Na tyłach świątyni znajduje się zbudowany w 1908 roku monumentalny grobowiec rodziny Zamoyskich. Pochowany został w nim założyciel linii na Podzamczu Stanisław Kostka hr. Zamoyski żyjący w latach 1820-1889 oraz małżonka Róża z hr. Potockich zm. 1890 (przeniesiono trumny z cmentarza maciejowickiego). Grobowiec okazałych rozmiarów nosi nazwę mauzoleum Zamoyskich.



Pomnik ku czci powstańców z lat 1794, 1863 i 1944 został

poświęcony w 220. rocznicę
insurekcji kościuszkowskiej tj.
w październiku 2014 roku.,
fot. Barbara Kukulska.

Nieopodal kościoła znajduje się oryginalny pomnik zbliżony twórczym projektem do Pomnika Katyńskiego zbudowanego w 1981 roku w Johannesburgu. Pomędzy dwoma granitowymi ścianami znajduje się w przestrzeni krzyż. Pomnik ku czci powstańców z lat 1794, 1863 i 1944 został poświęcony w 220. rocznicę insurekcji kościuszkowskiej tj. w październiku 2014 roku.

Biskup senior ks. Antoni Dydycz z Diecezji Drohiczyńskiej przypomniał naszą narodową historię:

Ta bogata, choć często tragiczna w skutkach i naznaczona cierpieniem milionów Polaków historia powinna stać się dla naszego pokolenia lekcją miłości ojczyzny, wzorem patriotyzmu, ale także motywacją do podejmowania każdego dnia na nowo walki o wolność ducha w naszym narodzie.

Pomnik powstał z inicjatywy proboszcza parafii ks. Stanisława

Marczuka ze składek darczyńców.

Byliśmy w Maciejowicach w poniedziałek i jak okazało się, to był dzień targowy. Zupełnie zapomniane obrazki folkloru z dawnych lat dni targowych, kiedy na rynku można było kupić żywy drób, prosiaki, bochny okrągłego chleba prosto z pieca.

Droga z kościoła do Muzeum prowadzi przez skwer (koło rynku w Maciejowicach), gdzie staraniem Towarzystwa Miłośników Maciejowic stoi kamień upamiętniający nieżyjących historyków mocno związanych z Sympozjami Kościuszkowskimi. Natomiast w odległości kilku metrów centralnie usytuowany stoi pomnik postawiony przez Społeczeństwo Maciejowic.

Ratusz został wzniesiony na przełomie XVIII i XIX w. z inicjatywy Stanisława Kostki Zamoyskiego. Po przeprowadzeniu gruntownych prac remontowych w obiekcie mieści się Gminny Ośrodek Kultury wraz z Biblioteką Publiczną, Urząd Stanu Cywilnego. Sale I piętra przeznaczone są na Muzeum Tadeusza Kościuszki i Izbę Regionalną. W wejściu do Ratusza przykuwa wzrok kamienna tablica upamiętniająca wizytę prezydenta Lecha Kaczyńskiego w dniu 27 maja 2009 r.



Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach, fot. Barbara Kukulska.



Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach, fot. Barbara Kukulska.

Muzeum urządzono z wielką starannością. Prezentowane są obrazy olejne, dokumenty, mapy, manekiny żołnierzy. Wzbudza wielkie zainteresowanie ciekawa makieta pola bitwy stoczonej pod Maciejowicami, na której figurki żołnierzy w kolorowych mundurach uplastyczniają przemieszczanie się wojsk. W kilku salkach Muzeum nagromadzono tak dużą ilość pamiątek, że w krótkim czasie nie sposób zapoznać się ze wszystkimi. Zbiory są dobrane z wielką skrupulatnością i znajomością tematu. W 220 rocznicę insurekcji kościuszkowskiej Muzeum otrzymało okolicznościowy medal.

W drodze do Podzamcza przy drodze stoi skromny, acz wymowny pomnik wzniesiony w latach 70. XX wieku. Kilkanaście wbitych w ziemię kos otacza znicz, obok głaz z napisem: *1794-1994 w hołdzie Tadeuszowi Kościuszce Naczelnikowi narodu i jego żołnierzom.*

Pałac w Podzamczu został zbudowany przez kasztelana sandomierskiego Stanisława Maciejowskiego w XVI wieku. Rodowa siedziba wzniesiona w naturalnie obronnym terenie nad rzeczką Okrzejką, została przebudowana przez następnych właścicieli Zbąskich na pałac barokowy. W 1705 osiedlili się tam Potoccy, a pod koniec wieku XVIII Zamoyscy. Podczas powstania kościuszkowskiego Naczelnik spędził tam noc przed bitwą oraz opatrywany był z ran po przegranej bitwie maciejowickiej.



Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach, fot. Barbara Kukulska.



Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach, fot. Barbara Kukulska.

Pałac wymaga remontu, gdyż budowla została zniszczona od kul armatnich i podpalona przez Rosjan. Ciągłe zachwyca swoim dostojnym pięknem park krajobrazowy założony przez Stanisława Kostkę Zamoyskiego. Na przełomie XIX i XX wieku Podzamcze było chlubą polskiego ogrodnictwa. Podzamecka szkółka drzew i krzewów była największa nie tylko w Polsce, ale w całym Cesarstwie Rosyjskim. Na terenie parku znajduje się głaz upamiętniający ostatni bój Naczelnika Sił Zbrojnych w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Tablica została postawiona w 1994 roku.

Park Podzamcza wraz ze swoimi unikalnymi drzewami wywiera niezatarte wrażenie. Jest tam też tablica z napisem:

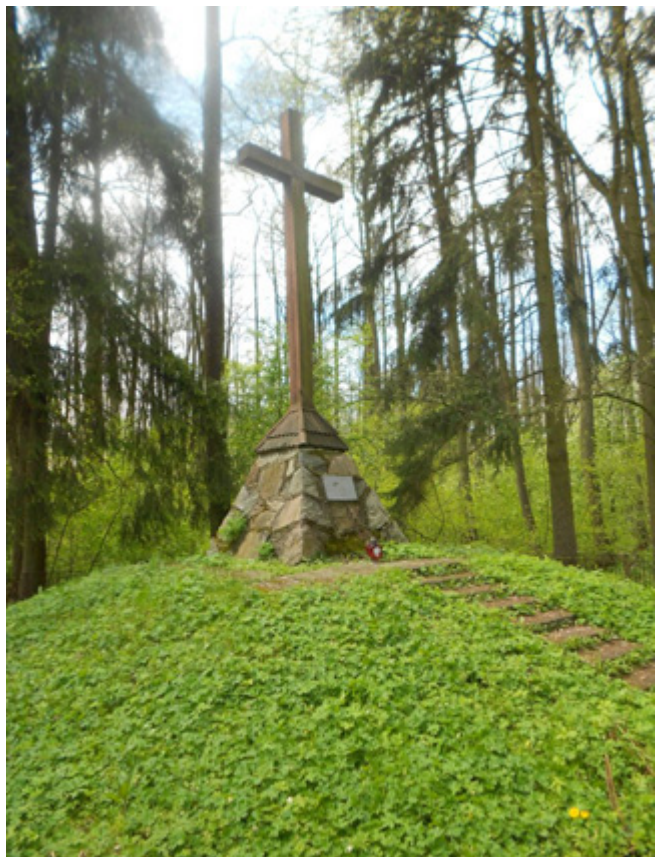
Pod tym drzewem był opatrywany z ran w czasie bitwy pod Maciejowicami 10.X.1794 r. Wódz Tadeusz Kościuszko. Z historycznej lipy pozostały tylko te martwe fragmenty pnia. Żywe-rosnące obok- to jej odrosty.

Miłym zaskoczeniem były konie pasące się na skraju parku. Jeden z nich oryginalnej maści biało-czarny po kilkakrotnym zawołaniu, zbliżył się przyjaźnie na przywitanie. Kto wie, może był to praprawnuk wierzchowca Tadeusza Kościuszki?

Miejsce pod drzewem, gdzie odpoczywał Kościuszko przed bitwą zostało upamiętnione jako pomnik-drzewo. Na metalowej tablicy u podstawy pomnika-drzewa umieszczony jest napis:

POD TEM DRZEWEM ODPOCZYWAŁ PRZED BITWĄ
MACIEJOWICKĄ NIEWYGASŁEJ PAMIĘCI BOHATER
NARODU NACZELNIK TADEUSZ KOŚCIUSZKO KTÓREMU
W HOŁDZIE TABLICĘ TĘ UMIEŚCIŁ W ROKU 1929 SEJMIK
GARWOLIŃSKI

W miejscowości Nowa Krępa odległej kilka kilometrów od Maciejowic znajduje się rezerwat przyrody, a w nim usypany przez okolicznych chłopów Kopiec Kościuszki. Jak podają kroniki, chłopci nosili ziemię w czapkach i fartuchach.



Krzyż został wystawiony w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, fot. Barbara Kukulska.



Pamiętkowe drzewo-pomnik, fot. Barbara Kukulska.

Na szczycie wzgórka zbudowanego z kamieni znajduje się na postumencie drewniany krzyż. Krzyż został wystawiony w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki (zm. 15.10.1817), a usytuowanie Kopca według tradycji jest miejscem, gdzie wielki wódz przelał swą krew za wolność Ojczyzny.

Oprowadzał naszą grupę po tych świętych dla Polaków miejscach kustosz muzeum Marek Ziędalski, pasjonat i historyk zgłębiający biografię Naczelnika Tadeusza Kościuszko.

Maciejowice, wraz ze swoim kultem przeszłości, są wyjątkowym miejscem. Na każdym kroku jest podkreślona polskość i można czuć się dumnym, że Naczelnik Tadeusz Kościuszko był

Polakiem.

15 października minęła 200 rocznica śmierci Najwyższego Naczelnika Sił Zbrojnych, a pamięć o tym wielkim wodzu ciągle jest żywa.

Artykuł ukazał się w „Wiadomościach Polonijnych” w Johannesburgu (RPA), NR 638 CZERWIEC / LIPIEC/ SIERPIEŃ 2017 r.

Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach

Fotografie: Barbara M. J. Kukulska



Muzeum Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach, fot. Barbara Kukulska.





Papież Jan Paweł II
Dar od Papieża i Rodzinie w dniu 1000. rocznicy chrztu Polski
10 października 2010r.





W dowód uznania za szczególne zasługi
w kształtowaniu patriotyzmu oraz
tradycji kościuszkowskiej

NADAJĘ

**Muzeum im. Tadeusza Kościuszki
w Maciejowicach**

**MEDAL OKOLICZNOŚCIOWY
Z OKAZJI 220 ROCZNICY
INSUREKCJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ**



Wójt Gminy Maciejowice

Sylwester Dymński

Maciejowice, 9 października 2014r.



O Tadeuszu Kościuszcze i roli, jaką odegrał w historii Stanów Zjednoczonych mówi Thaddeus C. Radziłowski - wielokrotnie nagradzany polsko-amerykański historyk, autor, profesor i współzałożyciel Piast Institute (www.piastinstitute.org)

Polski Rapperswil



Muzeum Polskie w Rapperswilu w Szwajcarii

Los Muzeum Polskiego, którego siedziba znajduje się w

średniowiecznym zamku w pobliżu malowniczego Jeziora Zuryskiego, stoi pod znakiem zapytania. Starania polskiej dyplomacji, aby po 140 latach nadal utrzymać tę polską placówkę w Szwajcarii, jakże ważną dla historii polskiej kultury na emigracji, nie przyniosły rezultatów. W miejscu polskiego muzeum ma powstać restauracja i muzeum gminne. (red.)

Anna Piotrowska

Kiedy podróżny dojeżdża do Rapperswilu samochodem czy pociągiem, albo przy pływa stateczkiem z odległego o 40 km Zurychu, widzi z daleka wznoszący się na wzgórzu wysuniętego w Jezioro Zuryskie półwyspu, średniowieczny zamek. Rapperswil jest uroczym starym miasteczkiem, latem pachnącym różami, kwitnącymi w miejskich ogrodach. Wędrując wąskimi uliczkami zwiedzający trafia na plac główny, a stąd ozdobione fontannami schody kierują go na zamek. Wchodząc nimi, mija po lewej stronie kamienicę Burghof i prowadzące do niej wejście z tablicą: „Muzeum Polskie – Biblioteka”. Wiele osób przystaje już tutaj i stawia klasyczne pytanie: „Skąd Polacy? Skąd polskie Muzeum w Rapperswilu?” Inni wędrują dalej i tam napotyka ją stojącą przed wejściem na zamkowy dziedziniec, zwieńczoną wznoszącym się do lotu orłem, kolumnę. Na cokole kolumny widnieje napis: MAGNA RES LIBERTAS (Wolność to wielka rzecz) i tablice z herbami Polski i Litwy oraz teksty w jęz. polskim i niemieckim: „Niespożyty duch Polski stuletnią krwawą walką protestujący

przeciw ciemnącej go przemocy z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwosci Boga i swiata". Przy bramie na dziedziniec tablica: „Muzeum Polskie”...

To właśnie ta kolumna jest kluczem do zagadki: Skąd Polacy w Rapperswilu? Pamiątkowy pomnik-kolumnę, usytuowany początkowo nad brzegiem Jeziora Zuryskiego, ufundował w 1868 r., w stulecie konfederacji barskiej, mieszkający w podzuryskim Kilchbergu, Władysław hr. Plater, emigrant po powstaniu 1830-31, działacz zaangażowany w sprawę walki o niepodległość Polski, publicysta i wydawca. Hrabia Plater podpisał też umowę z gminą miejską w Rapperswilu, obowiązującą przez 99 lat, w ramach której, w zamian za wyremontowanie zrujnowanego 13-wiecznego rapperswilskiego zamku, uzyskał możliwość urządzenia w nim muzeum gromadzącego polskie pamiątki narodowe. W dwa lata później tzn. 1870 zostały otwarte dla publiczności pierwsze dwie sale wystawowe powstającego tu Polskiego Muzeum Historycznego. Po początkowym okresie, kiedy to Plater praktycznie sam ponosił ciężar remontowania zamku i wyposażania muzeum, do Rapperswilu zaczęły napływać dary od polskiej emigracji, nie tylko z Europy, ale również od diaspory polskiej w Ameryce. Do muzeum, przemianowanego wkrótce na Polskie Muzeum Narodowe, trafiły nie tylko różnego rodzaju obiekty sztuki, ale przede wszystkim archiwa, księgozbiory i pamiątki narodowe.

Znalazły się tam między innymi: archiwa zakładów i komitetów emigracyjnych, akta instytucji i stowarzyszeń z okresu Wielkiej Emigracji oraz dzieła do dziejów powstania styczniowego oraz losów emigracji w Szwajcarii po upadku powstania, a także uzupełniające je druki, sztychy i mapy. Henryk Bukowski (1839-1900) powstaniec styczniowy, działacz emigracyjny, antykwariusz w Sztokholmie, mecenas sztuki i nauki polskiej na emigracji, wiceprezes Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu] ofiarował Muzeum zbiór rękopisów dotyczących Tadeusza Kościuszki. Podstawą biblioteki stały się zbiory Leonarda Chodźki, zakupione w 1874 r.

W Narodowym Muzeum Polskim funkcje bibliotekarzy pełnili takie znane osoby jak: Zygmunt Wasilewski, Stanisław Grabski, Wacław Karczewski, Władysław Kłyszewski, Stanisław Zieliński i Adam Lewak. Najsłynniejszym z nich był jednak Stefan Żeromski. Pracował on w muzeum latach 1892 do 1896. Jedną z jego zasług było urządzenie w nim sal Kościuszki i Mickiewicza. W Rapperswilu napisał też swoje powstańcze opowiadania. W październiku roku 1895 do Rapperswilu przywieziono serce Tadeusza Kościuszki, które stało się przedmiotem szczególnego kultu. W baszcie prochowej otworzono mauzoleum Naczelnika.



Zamek w Rapperswilu, fot.: Wikimedia Commons

Na dorocznych spotkaniach obradowali w Rapperswilu – jako nieoficjalny Kongres Narodowy – przedstawiciele zrzeszeń emigracyjnych i Polaków spod zaborów. Rapperswil odwiedzili wszyscy ówcześni pisarze polscy (m. in. B. Prus, M. Konopnicka, E. Orzeszkowa, H. Sienkiewicz, T. Lenartowicz), a i Józef Ignacy Kraszewski, Agaton Giller i Zygmunt Miłkowski (T.T. Jeż) byli w Zarządzie Muzeum.

Testament Platera określał zbiory Polskiego Muzeum Narodowego, jako własność narodu polskiego, które powinny wrócić do Polski, po odzyskaniu przez nią niepodległości. Uchwała Sejmu RP z 21 października 1921 r. zobowiązywała rząd polski do realizacji tego postanowienia, tj. do zaopiekowania się rapperswilskim Muzeum i do przewiezienia zbiorów i urny z sercem T. Kościuszki do kraju. Uchwałę wykonano w 1927 r. Do Polski pojechało 14 wagonów wiozących zbiory muzealne. Według ówczesnego sprawozdania w bibliotece znajdowało się wtedy 91 tys. druków, 27 tys. rękopisów, 1400

map i atlasów, ponad 1000 zapisów nutowych oraz ok. 10 tys. fotografii. Przewiezione zbiory muzealne umieszczono w Muzeum Narodowym w Warszawie oraz Muzeum Wojska Polskiego. Urnę złożono w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie. Zbiory biblioteczne i archiwalne przekazano do Centralnej Biblioteki Wojskowej, a później do powstałej właśnie Biblioteki Narodowej (gdzie stanowiły osobny dział „Biblioteka Rapperswilska”). Ze zniszczeń II wojny światowej ocalało jedynie 45 rękopisów uratowanych przez pracowników Biblioteki Narodowej (najcenniejsza część zbiorów spłonęła najpierw w 1939, a potem w czasie powstania warszawskiego w 1944).

Po przewiezieniu zbiorów do Warszawy, zamek rapperswilski wprawdzie opustoszał, ale Szwajcarzy nie rozwiązali umowy o najem. Ze względu na brak funduszy, młode państwo polskie niezbyt śpieszyło się z zagospodarowaniem zamku. Nastąpiło to dopiero w roku 1936, kiedy to z inicjatywy artystów grupy „Blok” zorganizowana została wystawa współczesnej sztuki polskiej „Polnische Kunst”. W kolejnych latach przedstawiono z dużym powodzeniem dalsze wystawy o podobnym charakterze. Nowo powstałe muzeum nazwano Muzeum Polski Współczesnej. Kustoszem została Halina Jastrzębowska-Kenarowa. W zamku powstała trwała ekspozycja obrazująca sztukę, życie i dorobek wolnej Polski, uzupełniana tematycznymi wystawami czasowymi. W roku 1940 w Szwajcarii zostało internowanych ok. 13 000 polskich żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Muzeum

przejęło funkcję edukacyjną, dostarczając internowanym lektur, podręczników i prasę obozową. W Muzeum powstał specjalny dział poświęcony 2 DSP.

Po roku 1945 Muzeum przeszło pod zarząd nowych, komunistycznych władz polskich, które zamierzały przekształcać je w propagandową placówkę. W tej sytuacji władze miejskie Rapperswilu wypowiedziały umowę dzierżawną i na mocy wyroku Sądu Najwyższego w Lozannie Muzeum zostało zamknięte. W lutym 1952 r. zbiory rapperswilskie wywieziono do Polski i do chwili obecnej nie wiadomo, dokąd trafiły.

Miejsce Muzeum Polski Współczesnej zajęło Szwajcarskie Towarzystwo Zamków (Schweizerische Burgenverein), które w ramach przeprowadzonej restauracji zamku, usunęło prawie całkowicie polskie ślady z jego terenu. W odpowiedzi na likwidację polskiego muzeum, w styczniu 1954 r. powstało polsko-szwajcarskie „Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu”. Jego twórcami byli wybitni Szwajcarzy oraz grupa byłych internowanych Polaków. Należeli do nich m.in.: Maria Hohl-Hostettler, Josef Ammann, Alfred Loepfe, Alfons Bronarski, o. Józef Maria Bocheński, Janusz Rakowski, Aleksander Wasung, Irena Zadarnowska, Roman Gierszewski, Zdzisław Pręgowski.

W kolejnych latach Towarzystwo zorganizowało „gościnnie” w

dwóch salach zamkowych małą ekspozycję muzealną oraz cały szereg wystaw tymczasowych (Przyjaźń polsko-szwajcarska, Rocznica Powstania 1863 roku; 25-lecie internowania 2 DSP 1940-1965). Przełom stanowiła jubileuszowa wystawa kopernikowska w 1973 r. Jej powodzenie zadecydowało o ponownym utworzeniu w rapperswilskim zamku (w miejsce ekspozycji Szwajcarskiego Towarzystwa Zamków) „okna wolnej Polski na wolnej ziemi Helwetów” tj. nowego, niezależnego od oficjalnych władz w Warszawie, polskiego muzeum. Dnia 21 czerwca 1975 roku odbyła się uroczystość otwarcia (już trzeciego na rapperswilskim zamku) Muzeum Polskiego, utworzonego według koncepcji Janusza Morkowskiego. Sprzymierzeńcami w tym przedsięwzięciu byli: od strony finansowej – Julian Godlewski z Lugano, a ze strony szwajcarskiej – radca kantonalny i miejski w Rapperswilu Hans Rathgeb (następnie prezes Tow. Przyjaciół Muzeum Polskiego). W ciągu niewielu lat Muzeum odwiedziło przeszło 200 000 gości z bliska i z daleka. Dary polskich emigrantów z całego świata pozwoliły sukcesywnie podnosić poziom ekspozycji oraz założyć podwaliny finansowe muzeum.

Muzeum utrzymywane jest ze składek Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu oraz przez utworzoną w 1978 r. Fundację Kulturalną LIBERTAS w Rapperswilu, która ma za zadanie wspieranie działalności polskich instytucji kulturalnych na Zachodzie, a Muzeum Polskiego w Rapperswilu w

szczegółności. Filarem jej był zapis dokonany przez Juliana Godlewskiego, który niestety powoli się wyczerpuje. W 1978 Fundacja LIBERTAS zakupiła kamienicę „Burghof“, gdzie 20.06.1987 otwarto Bibliotekę Muzeum Polskiego.

W czasie SOLIDARNOŚCI i w okresie stanu wojennego 1981 r. ilość zwiedzających dochodziła do 30 000 osób rocznie. Dla Polaków w kraju i na Emigracji muzeum i jego aktywności (koncerty, wystawy, sympozja) stały się ponownie symbolem żywej Polski niepodległej.

W latach 1988-1990 przeprowadzono na koszt gminy Rapperswil i kantonu St. Gallen gruntowny remont zamku rapperswilskiego oraz opracowano całkowicie nową ekspozycję Muzeum Polskiego. W tym czasie też Muzeum nawiązało oficjalnie współpracę z instytucjami o podobnym charakterze w kraju. Podpisano umowę o wzajemnej współpracy i wymianie wystaw pomiędzy Muzeum Polskim w Rapperswilu a Zamkiem Królewskim oraz Muzeum Narodowym w Warszawie. Współpraca ta pozwoliła na wspólne zorganizowanie w Rapperswilu i w Polsce paru ciekawych wystaw (malarstwo, mapy, miniatury).

Aktualnie zbiory Muzeum prezentowane są w salach obrazujących kolejne tematy: związki polsko-szwajcarskie, historię polskiej emigracji na Zachód, działalność Polaków w

Szwajcarii w tym historię Muzeum Polskiego w Rapperswilu, postacie wielkich Polaków (Kopernik, Chopin, Mickiewicz, Curie-Skłodowska, laureaci literackiej nagrody Nobla), walkę Polaków „Za wiarę i wolność” w tym dzieje 2 DSP, jak również sztukę polską: malarstwo i zbiory z dziedziny rzemiosła artystycznego (w tym medalierstwo, sztukę sarmacką, sztukę religijną i folklor).

Zbiory Muzeum pochodzą prawie wyłącznie ze spadków i darowizn oraz szeregu depozytów od osób prywatnych i (aktualnie) instytucji sztuki w Polsce. Najcenniejszymi darami dla Muzeum były: kolekcja 140 starych map + 6 atlasów z XVII i XVIII wieku, 460 rycin i ok. 120 starodruków, przekazana przez Joannę Umiastowską po śmierci swego męża pułk. Romana Umiastowskiego oraz jedna z najcenniejszych kolekcji dzieł sztuki, liczący 110 miniatur zbiór Tarnowskich z Dzikowa, ofiarowana w 1978 r. przez Artura hr. Tarnowskiego przebywającego po wojnie z rodziną na stałe w Montrealu. Autorem miniatur dzikowskich był Wincenty Lesseur, miniaturzysta pracujący na dworze króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obok miniatur namalowanych przez samego Lesseura powstały wówczas pod jego kierunkiem prace Walerii hr. Tarnowskiej, która wykonała portrety wielu osób ze swojego otoczenia, a także kopie portretów królów i hetmanów polskich.

Kolekcja kartograficzna zgromadzona przez pułk. Umiastowskiego w Londynie w połączeniu z wcześniej

ofiarowanymi Muzeum wspaniałymi egzemplarzami map, prezentuje przegląd historii kartografii ziem Polski. Przeszło 750 map dawnych ziem polskich, nie jest wprawdzie bezpośrednio eksponowanych na wystawie, ale zostały one opracowane przez Piotra Mojskiego w formie katalogu: *Cartographia Rappersviliana Polonorum*. Z innych cennych darów przekazanych dla Muzeum przez pp. Umiastowskich, można za to obejrzeć: Piotra Skargi „Rocznedzeie Kościelne od narodzenia Pana y Boga naszego Iesusa Chrystusa” (1607), pierwsze wydanie Kroniki Marcina Cromera „De orgine et rebus gestis Polonorum” (1558), Mikołaja Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium”, (2. wyd., Bazylea 1565), a w dziale sztuki sakralnej pierwszą biblię w języku polskim (z 1584 r.) Jakuba Wujka. W kąciку poświęconym Żydom w Polsce prezentowana jest m. in. (w języku hebrajskim) Kronika Żydów Krakowskich Zacutto (Abrahama) Yuchasin’a (1586).

Oprócz starodruków, ciekawostką na wystawie jest, pochodząca z Instytutu Radiologicznego w Paryżu, oryginalna aparatura (ok. 1900 r.), przy pomocy której Maria Skłodowska-Curie badała właściwości ciał promieniotwórczych.

Ciekawymi i cennymi są również zegarki z manufaktury Filipa Patka czy kolekcja tabakierok z motywami ułanów polskich z okresu wojen napoleońskich, a także kolekcja kilkunastu gemm z portretami polityków i żołnierzy z okresu powstania styczniowego, będąca niewielkim fragmentem wcześniejszego

zbioru należącego do „platerowskiego” Narodowego Muzeum Polskiego.

Bardziej współczesne, ale nie mniej wartościowe są, zakupione przez Muzeum, świątki i całe sceny ze znakomitej kolekcji zgromadzonej przez szwajcarskiego miłośnika polskiej sztuki ludowej W. Haaba z Fedbach'u. Ta licząca prawie pół tysiąca rzeźb kolekcja, będąca przekrojem przez różne motywy, techniki i podejście do tematu, zawiera dzieła ponad 80 polskich twórców i jest swego rodzaju unikatem w polskich zbiorach etnograficznych.

Ważnym zbiorem jest też (prezentowana w pomieszczeniach Biblioteki w Burghofie) kolekcja Jana Nowaka-Jeziorańskiego i jego żony Jadwigi. Są to zarówno prywatne pamiątki osobiste (m. in. około 100 listów skierowanych do Jana Nowaka-Jeziorańskiego), jak i polonika zgromadzone przez J. Nowaka-Jeziorańskiego w okresie jego pracy (dyrektor Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa”) w Monachium i przekazane Muzeum przed wyjazdem do USA. Do najcenniejszych należą: kolekcja 20 listów królów polskich, autografy polskich osobistości (w tym Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Ignacego Paderewskiego, Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki), szereg XVIII-wiecznych rycin i unikalna mapa Polski, na 25 arkuszach, przygotowana przez oficera pruskiego T. F. von Pfaua, wykonana na polecenie Fryderyka II i będąca jedną z

podstawowych map na której ustalono I rozbiór Polski. Ekspozycję uzupełniają sztychy z albumu Ph-L. Debucourt'a „Stroje polskie” malowane przez J. P. Norblina oraz cykl miedziorytów i akwafort z widokami miast polskich wykonanych na podstawie rysunków E. J. Dahlberga z dzieła S. Pufendorfa „Historia Karola X Gustawa”.

Zgromadzona również z darowizn „nowa” Biblioteka Muzeum Polskiego, w początkowym okresie swojej działalności, służyła rodakom zamieszkałym w Szwajcarii dostarczając im, tak trudnej wtedy do zdobycia, lektury. Po przemianach w 1989, kiedy dostęp do książki krajowej stał się łatwiejszy, Biblioteka sprofilowała się jako warsztat pracy, gromadząc literaturę dla muzealników i badaczy polskiej historii i kultury. Zbierane są również publikacje wydawnictw emigracyjnych, jak również materiały dotyczące historii Polaków w Szwajcarii i Szwajcarów w Polsce, a w szczególności rapperswilskiego muzeum i internowanych z 2 DSP. Dla Szwajcarów Biblioteka służy za „okno na Polskę”, gdzie mogą zdobyć informacje i pierwszy kontakt z tym nieznanym dla niektórych krajem.

Do Archiwum i Biblioteki Muzeum Polskiego w Rapperswilu przekazali swoje zbiory i/lub kolekcje książek m.in. hrabia Michał Potulicki, Konstanty Górski, Zygmunt Rawita-Gawroński, pułk. Aleksander Dygnas, Sara Poznańska, Loda i Edward Różańscy, Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, prof. Krystyna Marek,

pianista prof. Czesław Marek, ks. prof. Jerzy Langman, ks. dr Zygmunt Iwicki, Andrzej Romer, Jerzy Seweryn, ojciec J. M. Bocheński (fragment księgozbioru). Część archiwaliów (M. hr Potulickiego, prof. K. Marek, H. Zielińskiej, 2 DSP, Muzeum) została już opracowana; reszta czeka na opracowanie czy to ze względów technicznych czy to obwarowana terminami dostępu.

Po roku 1989 i przemianach politycznych w Polsce, muzeum i jego imprezy stały się miejscem spotkań Szwajcarów nie tylko z polską diasporą z różnych krajów świata, ale w dużej mierze także z elitami polskimi z kraju. Odwiedzili je z małżonkami prezydenci III Rzeczypospolitej, a także wielu polskich parlamentarzystów, ministrów, przedsiębiorców i bankierów. W mieście róż byli również ks. prymas, wielu biskupów i księży ze swymi parafianami, byli też harcerze i członkowie przeróżnych stowarzyszeń zarówno z kraju, jak i z wielu kontynentów. Wszyscy byli pełni podziwu dla piękna tego miejsca i jego historii oraz byli wdzięczni Szwajcarom za tyle lat przyjaźni, więzi kulturalnych, solidarności i gotowości niesienia pomocy Polakom, kiedy znaleźli się w potrzebie.

W bez mała stu wystawach muzeum przedstawiło od roku 1978 sztukę polskich artystów tworzących zarówno w kraju jak i na emigracji, a także Szwajcarów (szczególnie tych, których działalność miała coś wspólnego z Polską), pokazywano dokumentację najnowszej historii Polski. Muzeum wystawiało

wiele swoich eksponatów również w innych miejscowościach Szwajcarii, a także w znaczących muzeach w Polsce, gdzie cieszyły się wielką uwagą publiczności. Na wszystkie koncerty muzyki polskiej zorganizowane przez muzeum przychodziły liczne rzesze sympatyków. To samo dotyczy konferencji naukowych (niejednokrotnie przy współpracy z uniwersytetami w Zurychu lub Bazylei i innych instytucji szwajcarskich). W ten sposób Muzeum Polskie jest de facto nieoficjalnym polskim instytutem kultury w Szwajcarii, z którego usług korzystają chętnie Szwajcarzy i Polacy. Muzeum nie zatrudnia pracowników etatowych.

Rapperswilskie Muzeum Polskie wraz ze swoją Biblioteką jest otwarte dla wszystkich interesujących się Polską, jej historią, kulturą i dniem dzisiejszym. W okresie od świąt Wielkanocy do końca października Muzeum jest czynne codziennie od godziny 13 do 17-tej. Jako wstępne przygotowanie do zwiedzania, mogą posłużyć odwiedziny strony internetowej Muzeum i jego Biblioteki:

www.muzeum-polskie.org

lub

<http://homepage.swissonline.ch/biblioteka/>